



HENRYK MANDELBAUM

Piąty dzień rozprawy, 28 listopada 1947 r.

Przewodniczący: Następnym świadkiem, Henryk Mandelbaum.

Świadek Henryk Mandelbaum, 24 lata, robotnik, wyznanie rzymskokatolickie.

Przewodniczący: Czy świadek w stosunku do oskarżonych jest obcy?

Świadek: Tak.

Przewodniczący: Pouczam świadka w myśl art. 107 kpk, że należy mówić prawdę. Składanie fałszywych zeznań karane jest więzieniem do lat pięciu. Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prokuratorzy: Zwalniamy świadka od przysięgi.

Obrona: My także.

Przewodniczący: Czy i jakie wyjaśnienia może złożyć świadek odnośnie do stosunków panujących w obozie oświęcimskim, w szczególności w odniesieniu do oskarżonych?

Świadek: W 1944 r. z końcem maja, względnie na początku czerwca dostałem się do obozu w Oświęcimiu. Początkowo byłem na kwarantannie przez niecałe dwa miesiące i pewnego dnia przyjechał *Arbeitsdienstführer* i przeznaczył mnie do *Sonderkommando* z przydziałem na blok 13.

Gdy wyruszyłem na pierwszą robotę, od razu zdałem sobie sprawę, gdzie się znajduję. Zdawało mi się, że jestem w piekle: pełno trupów, ogień, wszędzie obsługa SS-manów, którzy pilnowali pracujących i popędzali do jak najszybszego usuwania trupów zagazowanych, ponieważ nadchodziły nowe transporty. Palenie odbywało się wtedy, gdy ja tam pracowałem, w dołach i stosach. Stosy wyglądały w ten sposób, że były długie w przybliżeniu 30–35 m, szerokości ok. 15 m.

Przygotowania do palenia zagazowanych odbywały się w ten sposób, że wagonami przywożono duże transporty drewna, tzw. łupki, układano je w dołach, następnie przywożono z lasu choinę i dopiero na taką warstwę zrzucano trupy zagazowanych. Od komory gazowej do dołów była przeprowadzona kolejka, za pomocą której na platformach transportowano trupy do dołów, gdzie je następnie zrzucano. Gdy część trupów została już zrzucana, polewano je benzyną i podpalano stos z czterech rogów, po czym, w miarę spalania ciał, zrzucano następne warstwy trupów i drewna, tak że rowy paliły się bezustannie od 24 do 48 godzin. Po spaleniu następowało wybieranie popiołu z dołu i wywożono go na ten sam plac, gdzie było krematorium. Gdy transport nie przyjeżdżał, lecz gdy z obozu przywozili więźniów, nie byli oni gazowani, lecz rozstrzeliwani (za moich czasów przez *Oberscharführera* Fossa [Vossa]). Rozstrzeliwani byli z broni małokalibrowej przez strzał w kręgosłup.

Kiedy były większe transporty, więźniowie zatrudnieni w tym komandzie dostawali zarządzenie, ażeby tłuc na popiół, na pył wszelkie pozostałości i to chowano do dołu. Gdy dół został zapełniony popiołem, wyrównywano go, przywożono z Wisły żwir i zasypywano go kilku warstwami żwiru, tak że musiał być całkowicie zrównany z ziemią i tak zamaskowany, ażeby kiedyś świat nie wiedział, co się działo w Oświęcimiu. Potem, gdy na miejsce Vossa przyszedł *Oberscharführer* Otto Moll, jego zarządzenia były bardzo rygorystyczne. Moll ulepszał z dnia na dzień pracę na korzyść kierownictwa obozu. Potem zarządził, aby wokoło krematorium zrobić „blendy”, tzn. ogrodzenie z gałęzi. Gdy wykonano to ogrodzenie, zarządził, aby popiołu nie chować w obrębie obozu, lecz wywozić go samochodami do Wisły, i tak zrobiono.

A teraz opowiem, jak za moich czasów transporty były gazowane. Były to transporty węgierskie, słowackie, greckie, częściowo z Holandii, z Belgii, częściowo z Francji, a pewnego razu przywieziono przeszło stu obywateli amerykańskich z Warszawy, którzy zostali rozstrzelani. Gdy przyszedł mały transport ludzi, nie opłacało się im widocznie gazować. Im więcej było w komorze gazowej ludzi, tym szybciej następowało zagazowanie. Na [krematoriach] III i IV były komory gazowe mniejsze, natomiast I i II były to krematoria nowoczesnego typu, tam mieścił się transport ok. 3000 ludzi. Taki bunkier miał ok. 50 m długości, był przegrodzony na dwie części. Była w nim zrobiona prowizoryczna łaźnia, w której były prysznic, krany, tak że gdy przeciętny człowiek wszedł, mógł uwierzyć, że to rzeczywiście łaźnia. Zwłaszcza gdy mu [to] zachwalano w czasie transportu, czy też po przyjeździe na miejsce do Oświęcimia, jak to robił *Hauptscharführer* Moll, który wygłaszał ludziom kazanie, że „przyjechali do pracy i tu otrzymają majątek. Choć tam, skąd przyjechali,

zostawili wielkie bogactwa, to tu otrzymają w zamian inne, tu będą pracować, tu się usadowią i będą żyć”. Potem kazał im rozebrać się, mówiąc, że „dostaną inny ubiór, gdyż jadą w takie miejsce, gdzie musi panować czystość, aby nie rozpowszechnić jakiejś choroby”. Ludzie – łatwowierni – wierzyli, rozbierali się normalnie, a gdy się rozebrali, wchodzili się kąpać. Wartościowych rzeczy nie pozwolono im brać, tylko ręczniki i mydło. Mówiono im, że wartościowe rzeczy, które zostawili w rozbieralni, dostaną z powrotem. Gdy już komora gazowa była zapełniona i drzwi zostały szczelnie zamknięte, wówczas wsypywano cyklon, od którego ludzie się dusili.

Równocześnie – ponieważ w transporcie byli także starcy, ludzie chorzy i kalecy – więc dla zmylenia jeździła karetka Czerwonego Krzyża, którą obsługiwało dwóch SS-manów. Ludzi chorych zabierano do sanitarki, a potem przeznaczano na zagazowanie.

W komorze gazowej znajdowały się dwa lufty, które od wierzchu zasypane były ziemią około metra grubości, a na tym była położona płyta. Gdy transport znajdował się w komorze gazowej, dwaj SS-mani zakładali maski gazowe i następowało wrzucanie cyklonu. Człowiek w komorze męczył się około siedmiu minut, przy czym niektórzy dostawali krwotoku. Po zagazowaniu, po otwarciu komory, wydzielał się jeszcze gaz, a pracujący tam więźniowie często ulegali zagazowaniu, chociaż nie na śmierć. Komory otwierało się po jakichś 15 min i wietrzyło. Zakładało się maski i wyciągało trupy z komory. Obok była winda, która wyciągała zwłoki do pieców. Było ich pięć, o trzech paleniskach. Przy każdym była obsługa [złożona] z trzech więźniów. To znaczy dwóch przy wkładaniu na windę, a jeden z windy, który wkładał trupy na tzw. patelnię. Na placu była szpulka na dwóch kółkach frezowanych, co ułatwiało wsuwanie do pieca. Do jednego pieca kładło się czterech, a jak byli szczuplejsi – sześciu [ludzi]. Palenie trwało 12, 13 i 15 min. Taki transport 3000 ludzi, jak to ciągle mówił *Kommandoführer*, musiał być spalony za jedną zmianą.

Przewodniczący: Proszę ogólnie. Świadek był na SD, czy zna Muhsfeldta?

Świadek: Tak, przychodził. Ja go nie znałem, słyszałem, że to była groźna osoba.

Przewodniczący: Dlaczego groźna?

Świadek: Jak myśmy tam pracowali, to *Kommandoführerowi* zależało, aby transport jak najwcześniej sprzątnąć.

Przewodniczący: Czy świadek widział, że Muhsfeldt brał udział przy gazowaniu?

Świadek: Jak mi wiadomo, każdy *Kommandoführer* musiał brać udział, jak Otto Moll, Voss. Myśmy wiedzieli, że co pewien czas, co pół roku, tracono takich więźniów, aby nie byli świadkami, co się tam robiło. Pewnego razu taki transport więźniów miał odjechać od nas w głąb Niemiec. Tak mówili. Wieczorem słyszeliśmy, jak podjeżdżały samochody ciężarowe i zabrały tych więźniów.

Prokurator Szewczyk: Świadek interesował się samym przebiegiem procesu gazowania?

Świadek: Tak, widziałem.

Prokurator: Jaka była rola lekarza przy tym gazowaniu?

Świadek: Po selekcji przychodził transport z obozu, przeważnie samochodami. Lekarz przeglądał więźniów, którzy idą do komory, czy idą dobrowolnie, czy się opierają. Były wypadki, kiedy więźniowie byli uświadomieni, że idą do komory gazowej i opierali się. W takim wypadku SS-mani przychodzili z psami lub stawali z jednej i z drugiej strony i kijami wpędzali więźniów do komory gazowej.

Prokurator: Czy lekarz taki interesował się samym przebiegiem gazowania, otwieraniem komór gazowych?

Świadek: Lekarz taki, nazwiska nie znam, był przy wrzucaniu więźniów do komór gazowych, jak i przy samym otwieraniu, w każdym razie doglądał całości spalania. Ludzi zagazowanych wyciągano z komór i wrzucano na ogień.

Prokurator: Jak się stało, że świadek sam nie zginął, jak ginęły inne komanda?

Świadek: W październiku mieli wysłać transport stu ludzi. Wybierali więc starszych, którzy byli rok lub półtora w obozie. Ja byłem jeszcze nowicjuszem. Część więźniów, która pracowała w fabryce prochu w Brzezince, przynosiła na nasz obóz proch, z którego robiliśmy granaty ręczne. Niektórzy mieli nawet broń. Kiedy miano wysłać ten transport, zostało wywołane powstanie. Ustawieni do odjazdu na placu przed krematorium więźniowie rzucili się na SS-manów, samo krematorium zostało podpalone, część żołnierzy rozbrojona, a SS-mani, którzy czuwali na wieżach, także rozbrojeni, a kilku zastrzelono. 14 więźniom udało się wtedy zbiec poza obręb obozu. Przy ucieczce rozcięte

zostały druty z obozu kobiecego, jednak nikt nie chciał uciekać. Została zorganizowana pogoń SS-manów i wszyscy zostali złapani i rozstrzelani, także wszyscy ci, którzy mieli jechać transportem. Myśmy wtedy leżeli twarzą do ziemi.

Prokurator Pęchalski: Świadek opisał moment palenia zwłok w otwartych dołach. Czy palono wtedy również w krematorium?

Świadek: Tak, palono.

Prokurator: Czy palono w dołach dlatego, że krematoria były przeładowane?

Świadek: Tak jest.

Prokurator: Czy SS-mani przyjeżdżali karetką Czerwonego Krzyża do krematorium?

Świadek: Tak jest.

Prokurator: Czy cyklon był też przywożony karetką?

Świadek: Tak jest. Podobno znajdował się pod siedzeniem.

Prokurator: Czy świadek wie, że zwłoki zagazowanych były bezczeszczone przez obcinanie włosów i wrywanie zębów?

Świadek: Tak jest, wiem o tym.

Przewodniczący: Oskarżeni zechcą powstać, aby świadek mógł ich obejrzeć. Kogo świadek z nich poznaje?

(Świadek przechodzi wzdłuż ławy oskarżonych).

Przewodniczący: Czy świadek poznaje Kocha?

Świadek: Tak, poznaję Kocha, Muhsfeldta, Müncha i Götza.

Przewodniczący: Co oni robili?

Świadek: Muhsfeldta widziałem przy krematorium. Przychodził tam często. Innych znam tylko z obozu, gdyż mieli oni styczność z naszymi *Kommandoführerami*. Znam więc ich tylko z widzenia.



Przewodniczący: Czy są jeszcze jakieś pytania do świadka?

Prokuratorzy: Nie.

Obrona: Nie.

Przewodniczący: Wobec tego zwalniam świadka i zarządzam przerwę do godz. 16.00.